OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 10 LISTOPADA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 312

Naczelnik policji kopenhaskiej
przy pomocy policji polskiej aresztował w Warszawie międzynarodowego włamywacza.

Warszawa, 10 listopada.

Przed kilku miesiącami dokonano w Kopenhadze zuchwałego włamania do sklepu znanego jubilera tamtejszego Halberstadta. Złodzieje skradli kosztowności ogólnej wartości

około 250.000 zł.

Policja duńska wszczęła natychmiast dochodzenie, włamywacze zdołali jednak zatrzeć wszelki ślad za sobą.

Dopiero w ostatnich czasach zdołano stwierdzić, że włamywacze należeli do szajki międzynarodowej i że po rozbiciu sklepu Halbertadta w Kopenhadze pojawili się na bruku hamburskim, berlińskim, a nawet warszawskim.

W jednym z lombardów w Hamburgu policja znalazła kilka sztuk biżuterji zastawionej, a niewątpliwie pochodzącej z kradzieży w Kopenhadze. Przy dalszych dochodzeniach okazało się, że biżuterję tę zastawił znany złodziej międzynarodowy Imhof.

W aferę była wmieszana jego kochanka Just, oraz przyjaciółka jej Majzdrówna. W czasie rewizji u Majzdrówny znaleziono fotografję jej kochanka, niejakiego Ignacego Franciszka Tkacza, pochodzącego z Warszawy. Stwierdzono dalej że Tkacz po włamanu w Kopenhadze ba wił się hucznie i wesoło w Berlinie, gdzie część biżuterji spieniężył u znanego pasera berlińskiego Neumana. Tkacz wyjechał następnie do Polski.

W związku z tą aferą przybył do Warszawy naczelnik policji kopenhaskiej p. A. Hausen i tu zameldował się u naczelnika urzędu śledczego. Już po pierwszej rozmowie okazało się, że trud, podjęty przez p. Hausena, nie będzie bezowocny. Tkacz był w urzędzie śledczym zarejestrowany jako wybitny włamywacz międzynarodowy, zamieszkały od czasu do czasu przy ul. Książęcej nr. 1.

Po otrzymaniu tych informacji p. Hausen w towarzystwie 2-ch wywiadowców, R. Kowalskiego i Fr. Sieczki, udał się do domu przy ul. Książęcej nr. 1. Tkacza jednak tam nie zastał. Stąd udali się wszyscy trzej panowie do brata Tkacza, posiadającego sklep przy ulicy Nowogrodzkiej nr. 4.

Ale i tam go nie było, albowiem Tkacz przeistoczył się tymczasem w obszarnika. Za zdobyte włamaniami pieniądze kupił kilka włók ziemi we wsi Wólka Kosadowska, w powiecie grójeckim i zaczął się dobrze zagospodarowywać. Już i dom zaczął stawiać.

Tak pełną poezji pracę rolnika przerwano mu właśnie wczoraj i to w chwili, gdy odpoczywał u sąsiada.

Aresztowany Tkacz został natychmiast odstawiony do więzienia w Warszawie.

60 miljonów dolarów
w rękach rządu polskiego.

Warszawa, 10 listopada.

Do Warszawy nadeszła wczoraj wieczorem wiadomość z Nowego Jorku, iż sprzedaż obligacji pożyczki polskiej została zakończona.

Bankom amerykańskim zostały doręczone tymczasowe obligacje, wydrukowane przez rząd polski. Będą one zamienione na obligacje stałe, które drukowane będą w Ameryce.

Pożyczka została wczoraj przekazana rządowi polskiemu.

Zawiadomienie telegraficzne o dokonanej wpłacie nastąpiło o godz. 5 po południu według czasu amerykańskiego, czyli o północy według rachuby czasu europejskiego.

Począwszy zatem od dnia dzisiejszego rząd polski może dysponować kwotą przeszło 60 miljonów dolarów.

Znów zamach
na pociąg pasażerski.

Warszawa, 10 listopada.

Dziś nad ranem pod pociąg pasażerski kolejki Jabłonna — Karczew, nieznani sprawcy rzucili na tor kolejowy przydrożny słup reklamowy. Jedynie dzięki przytomności maszynisty, który w porę pociąg zatrzymał, uniknięto niebezpieczeństwa.

Cholera w Indjach.

Londyn, 10 listopada.

Wedle doniesień z Modras, katastrofa powodzi w Ellore pociągnęła dotychczas przeszło 200 ofiar ludzkich. W miejscowościach dotkniętych powodzią panuje cholera. Woda zniszczyła liczne zabudowania państwowe i publiczne, kościoły, szpitale, szkoły i urzędy. Ellore jest odcięte.

Powódź wyrządziła również wielkie straty i w innych okręgach. Komunikacja pomiędzy Madrasem a Kalkutą została przywrócona.

Filja gimnazjum w kawiarni.
Fałszerze wydawali świadectwa maturalne po 100 zł.

Warszawa, 10 listopada.

W ostatnich czasach coraz częściej można było spotkać młodych maturzystów ze świadectwami z ukończenia ośmiu klas gimnazjum filologicznego S. Kopczyńskiego (Długa 50).

Co najdziwniejsze, że uczelnia ta od kilku lat już nie istnieje, a wszystkie dyplomy miały datę wystawienia z roku 1925, 1926 i 1927.

Sprawą zainteresował się urząd śledczy. Jednemu z najzdolniejszych agentów polecono odegrać rolę obywatela, polującego na dyplom.

Po długiej wędrówce od cukierni do cukierni, po szeregu konferencji z pseudo - złota młodzieżą, wywiadowca dowiedział się wreszcie, że w „Udziałowej"" przesiadują co wieczór dwaj panowie, od których można dostać świadectwo dojrzałości.

Byli to pp. Tadeusz Telecki i Kazimierz Kłoczkowski, nigdzie nie meldowani. W rzeczowej konferencji z agentem urzędu śledczego wyjaśnili, że chętnie dostarczą mu dyplom wspomnianego gimnazjum za 100 złotych.

Ponieważ cena nie była wygórowana, doszło do zgody. Naznaczono randkę na dzień następny w gmachu poczty przy placu Napoleona.

Dostawcy stawili się punktualnie. Przyszedł też detektyw, a za nim kilku policjantów, przebranych za mieszczan.

Aresztowanie nastąpiło w bramie podczas „uroczystego" wręczania dyplomu. Zarówno Telecki, jak i Kłoczkowski mieli w kieszeniach dowody kompromitujące: pieczęcie, wzory podpisów oraz kilka gotowych świadectw maturalnych.

Oszustów zamknięto w areszcie przy urzędzie śledczym.

Obecnie władze przystępują do likwidowania fałszywych dyplomów. A jest ich wiele w obiegu po rozmaitych kancelarjach, zakładach naukowych i w powiatowych komendach uzupełnień, zwłaszcza na prowincji.

Dzięki podrobionym świadectwom, wielu młodzieńców bez wykształcenia otrzymało posady, niektórzy odważyli się na dalsze studja, inni zdobyli odroczenia wojskowe.

Oprócz wymienionych wyżej dokumentów, Telecki i Kłoczkowski mieli przy sobie w chwili aresztowania — podrobione legitymacje „Zrzeszenia monarchistów".

Morderstwo podczas gry w karty.
Partnerzy skoczyli ku sobie z nożami.

Sosnowiec, 10 listopada.

Jednego z ubiegłych wieczorów w restauracji Muchy w Sosnowcu znajdowało się dość liczne towarzystwo, w którego skład wchodzili sosnowiczanie: Stanisław Klauze, Zygmunt Siemiński, bracia Jan i Antoni Swobodowie, Bolesław Grudziński oraz Roman Rygał z Grabocina. Towarzystwo to zajęte było grą w karty.

Podczas gry wynikło nieporozumienie, które początkowo przybrało charakter gwałtownej sprzeczki. Gracze podzielili się na dwa obozy. Po wyczerpaniu bogatego zapasu obelg, Siemiński wyciągnął nóż z kieszeni i zadał mu dwa ciosy 25-letniemu Janowi Swobodzie. Jeden z ciosów, wymierzony w serce, był śmiertelny i Swoboda runął martwy na podłogę, brocząc obficie krwią.

Karciarze za przykładem Siemińskiego wyciągnęli również noże. Posypały się zewsząd razy... Wkrótce padł na ziemię ciężko ranny w brzuch Bolesław Grudziński po chwili zaś rozległy się jęki rannego Siemińskiego.

Na miejsce krwawej rzezi przybyła policja, która położyła kres awanturze. Wezwano pomocy lekarskiej. Zwłoki Swobody przewieziono do kostnicy, ciężko rannego Grudzińskiego przewieziono na kurację do szpitala miejskiego. Lżej rannego Siemińskiego opatrzono w ambulatorjum Kasy chorych, poczem wraz z Rygałem, Klauzem i Antonin Swobodą przyprowadzono do komisarjatu, skąd zaś przekazano ich do dyspozycji sędziego śledczego.

Korfanty w kłopocie.
Przemysł górnośląski cofnął subwencje dla jego pism.

Warszawa, 10 listopada.

Zakłady „Berg und Hüttenverein" na G. Śląsku postanowiły wstrzymać subsydja, wydawane na cele propagandy prasowej. Subsydja wypłacane dotychczas przez te zakłady, wynosiły 38 tys. złotych miesięcznie.

Jak wiadomo, subwencje te pobierały pisma „Polonja" i „Rzeczpospolita".

Żywcem zakopani.
Ziemia zasypała robotników.

Sosnowiec, 10 listopada.

Podczas robót ziemnych przy wytyczaniu drogi we wsi Sieciechów, pow. olkuskiego, osunęła się ziemia, zasypując trzech robotników: Wincentego Zembalę, Jana Miśkę i Czesława Chołodę. Dwaj pierwsi ponieśli śmierć wskutek uduszenia. Chołoda zaś uległ złamaniu nogi. Wypadek ten wywołał w całej okolicy przygnębiające wrażenie.

Tragiczny wypadek
na wyścigach w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 10 listopada.

W czasie onegdajszych tradycyjnych wyścigów jesiennych 17-go pułku ułanów, stacjonowanego w Lesznie, zdarzył się tragiczny wypadek. Podczas jednego z biegów, biorący w nim udział lekarz-kapitan 17 p. ułanów, dr. Jan Kruszyński, spadł z konia tak nieszczęśliwie, że doznał pęknięcia czaszki. Doktora Kruszyńskiego w stanie bardzo poważnym, przewieziono do szpitala św. Józefa.

Anglja zachwyca się
polskiemi papierosami.

Warszawa, 10 listopada.

W ostatnim czasie nawiązane zostały pertraktacje handlowe pomiędzy polskim monopolem tytoniowym a jedną z najpoważniejszych firm tytoniowych w Londynie w sprawie importu do Anglji polskich papierosów monopolowych.

Dostarczone tytułem próby papierosy polskiego monopolu do Londynu poddane zostały fachowej analizie, przyczem uznano, że wyroby te są tak dobre, że są wszelkie szanse dojścia do zawarcia umowy o import do Anglji większych ilości naszych wyrobów tytoniowych.

Budowa
nowych dworców kolejowych.

Warszawa, 10 listopada.

Ministerstwo komunikacji przewiduje w roku przyszłym zbudowanie całego szeregu dworców kolejowych. Poszczególne dyrekcje opracowują kosztorysy, przyczem mają być uwzględnione najnowsze zdobycze techn. w dziedzinie budowy dworców.

Wielkość każdego poszczególnego dworca zależna jest, rzecz jasna, od frekwencji danej stacji kolejowej.

B. wywiadowca
herszt em bandy fałszerzy paszportów.

Katowice, 9 listopada

Policja katowicka wykryła bandę fałszerzy paszportów, uprawiającą na wielką skalę swój zbrodniczy proceder.

Hersztem był Władysław Tokarz, były wywiadowca policji śledczej w Katowicach, oraz urzędnik Matuszek, pracujący w syndykacie hut żelaznych.

Prócz tego aresztowano pięciu innych członków bandy, z których następnie trzech wypuszczono na wolność.

Matuszek podejrzany jest również o dokonanie słynnego fałszerstwa czeków w P. K. O. na 140 tys. złotych oraz czeku podjętego w Banku Gospodarstwa Krajowego na 20 tys. złotych.

Szef wojskowej misji francuskiej w Polsce.



Dnia 4 b. m. odbyło się uroczyste przewiezienie z katakumb na Powązkach w Warszawie do wagonu na dworcu głównym trumien ze zwłokami pięciu żołnierzy Alzatczyków i Lotaryńczyków, poległych w szeregach armji niemieckiej na ziemiach polskich. Żołnierzami tymi byli: Victor Zeitz, Karol Phillipps, Albert Garthmann, Sebastjan Regel i Teodor Oswald.

Po poświeceniu wagonu, szef misji wojskowej francuskiej w Polsce, generał dywizji **Charny,** wygłosił stosowne przemówienie. Zdjęcie przedstawia ten moment.

Tysiąc osób
zginęło w ciągu jednego tygodnia wskutek katastrof.

Przyczyną strasznej powodzi w północno - wschodniej części St. Zjednoczonych był fakt, że **niezwykle obfite deszcze** w ciągu lata doprowadziły rzeki w Stanach Connectitut Massachusetts New - Hampshire i Vermont do bardzo wysokiego stanu wody. Na dobitkę **3-go listopada zaczął padać niezwykle ulewny deszcz: w** niektórych miejscach robił on wrażenie oberwania się chmury.

Wprawdzie wody popłynęły do zbudowanych na wypadek powodzi zbiorników, lecz **wszystkie ich tamy pękły** pod silnym naporem fal. Najbardziej ucierpiało **miasto Montpelier,** gdzie wskutek popsucia zbiornika woda zalała wszystko. Ci mieszkańcy, którzy zbyt późno spostrzegli katastrofę nie mogli uciec i zatonęli w mieszkaniach.

Zaraz pierwszego dnia **liczba ofiar wynosiła około 200;** dokładnie trudno to ustalić, gdyż przewody telefoniczne i telegraficzne zostały przerwane.

Z mostów nie pozostało ani śladu, całe stada bydła tonęły w falach; zapasy zbóż poszły z falami; w wielu miejscach nawet **dowóz wody do picia ustał musiał,** gdyż trudno było przedostać się.

Obecnie grozi powódź całej dolinie **rzeki Hudson,** której poziom wody w ciągu kilkunastu godzin podniósł się o trzy metry. A tu jeszcze padał deszcz dni i noce bez przerwy.

Bardzo groźny jest stan w **Kanadzie** zwłaszcza w kolicach Quebec, to znaczy na granicy ze St. Zjednoczonemi. I tam powódź wyrządziła straszne szkody.

***

Widownią i ofiarą strasznej burzy było miasto **Nellure,** leżące w Indjach wschodnich. Szalała tam, trąba powietrzna; według pierwszych wiadomości z terenu katastrofy w pierwszych godzinach naliczono **zgórą trzysta osób zabitych i tysiące bardzo ciężko rannych.**

***

Na wybrzeżu morskim w pobliżu ...**mczatki** zatonęło dziesięć japońskich ...ków rybackich, były one na niepra... ...n połowie ryb na wodach sowieckich. Zatonęło tam stu pięćdziesięciu marynarzy tej rybackiej flotyli.

***

Bardzo przykra katastrofa zdarzyła się 3-go listopada w Australji, w pobliżu **portu Sydney.** Tam okręt „Tahin" najechał na prom, który też zaraz poszedł na dno. Ze stu pięćdziesięciu osób, znajdujących się na promie, **zatonęło 62,** bardzo zaś wiele musiało się udać do szpitala.

Jednem słowem pierwszy tydzień listopadowy zaczął się dla ludzkości fatalnie. Przykry on jest specjalnie dla Ameryki oraz Japonji, które w tym roku już były ofiarą strasznych klęsk żywiołowych.



Między Neapolem i Rzymem wybudowano most, który jest ostatnim słowem techniki spółczesnej.

„Organizacja" życia towarzyskiego jest prawie w każdym kraju inna.

Francja i Anglja są najbardziej „towarzyskiemi" krajami.

Zbliża się zimowy sezon „tańcujących herbatek", „fajfów", „wieczorynek", „balików" i innych uciech towarzysskich obejmujących wszystkie sfery społeczeństwa; życie towarzyskie bowiem zakwita równie bujnie w wytwornych, makatami obwieszonych, perskiemi dywanami wyścielanych salonach, jak i skromnej izbie robotniczej na przedmieściu.

A jednak — zawsze tak bywało i jest tak również i obecnie — **sfery zasobniejsze, mniej odczuwające ostre kanty walki o byt decydujący mają wpływ na formy życia towarzyskiego. Sfery** gospodarczo słabsze imitują tylko te formy.

Czy wiele się w ostatnich czasach w tych formach życia towarzyskiego zmieniło? Czy walka tradycji z postępem silnie się zaznaczyła?

Rozpatrzmy to zagadnienie „organizacji życia towarzyskiego n atle wielkich społeczeństw zachodnich; przypatrzmy się wielkim centrom towarzyskim zagranicznym.

Ameryka znalazła dla „organizacji" swego życia towarzyskiego bardzo prostą formułę: **wedle wysokości swego dochodu każdy zostaje umiejscowiony w określnej klasie towarzyskiej. Decyduje — dolar.** Jest on miernikiem nietylko stopy życiowej, ale również i przynależności towarzyskiej. Dolar oddziedziczony stanowi oczywiście pewne plus wobec dolara, osobiście pracą zdobytego. Ale naogół w myśl zasady „pecunia non olet" cała klasyfikacja towarzyska odbywa się wyłącznie z punktu widzenia posiadania większej lub mniejszej ilości dolarów.

Anglja — mimi swój demokratyczny ustrój, swe najstarsze w Europie tradycje parlamentarne — zachowała pod względem życia towarzyskiego organizację feudalną. W tl zw. „towarzystwie angielskiem panuje wielki ekskluzywizm. Rodziny, których synowie zostali wychowani w „public schools" w Eton i Harrow nadają tu ton. **Jest to „ton" ludzi bardzo dobrze wychowanych, trochę nudnych, nie przeciążonych zbytnio balastem wiedzy, fizycznie doskonale się trzymających i bardzo purytańskich... zwłaszcza wobec ludzi obcych.** Przynależność do „towarzystwa" nie ma nic wspólnego z uwarstwowieniem politycznem; **obejmuje ona zatem zarówno konserwatystów jak i — członków socjalistycznej Labour Party.**

Niemcy wraz z upadkiem nietylko Hohenzollernów, ale również i kilkudziesięciu dworów królewskich i książęcych zmienić musiały swą „organizację" towarzyskiego życia. Uchodziło ono za czasów monarchji, w okresie panowania „serenissimusów" i tysięcy dworaków, rozpanoszonych w kilkudziesięciu „dworach" — za sztywne i nudne, a przytem bezdennie głupie. Cała ta klika, ignorująca złośliwie obywateli, nie zaszczyconych tytułami przez jakiegoś serenissimusa — poszła w odstawkę i **Niemcy starają się nagwałt zorganizować swe życie towarzyskie powojenne na „zreformowanych" podstawach,** przyczec jako „ideały" przyświecają im formy — amerykańskiego życia towarzyskiego.

Francja od stuleci uchodziła za kraj przodujący w kulturze życia towarzyskiego; tu rodziła się cała obyczajowość towarzyska, formy przyjęć, słownictwo itd. Obecnie — po wojnie — **należy rozróżnić dokładnie Paryż i prowincję francuską.** Na prowincji tradycja utrzymuje się nadal — w Paryżu widoczne są głębokie zmiany. Wielkie salony, w których kwitł kunszt konwersacji, **należą już przeważnie do literatury powieściowej.** Dewaluacja franka i kłopoty finansowe wypłoszyły z wielu środowisk ów przecudny ton niewymuszonych zebrań towarzyskich; w słynnych restauracjach panoszą się obce elementa, wnosząc bądź to bizantyńskie bądź to amerykańskie formy towarzyskie. Mimo to jednak wciąż jeszcze **Francja jest pierwowzorem „towarzyskości"; względem konserwatywny** i — zdala od rozgwaru, zdala od tych, co z dolarem czy funtem angielskim w ręku rozsadzają stare formy i tradycje, kultywuje je w czterech ścianach swego mieszkania.

***

Tak w ogólnych zarysach można scharakteryzować cechy życia towarzyskiego w czterech wielkich centrach zachodnich.

Bezsprzecznie: nowe czasy wymagają nowych form towarzyskich. Pojęcie „towarzystwa" uległo też znacznej przemianie. Nowe warstwy, rozszerzyły zakres tego pojęcia.

A konwencjonalność dawnych form i zwyczajów musi ulec również niejednokrotnie zasadniczym przeobrażeniom.

Rewolucję w Palestynie
wywołała „tańcująca herbatka" u urzędnika angielskiego.

Zaledwie uspokoiły się umysły w Palestynie po katastrofalnem trzęsieniu ziemi, gdy nowy wypadek wstrząsnął opinją publiczną.

Sprawcą tego podniecenia stał się dyrektor departamentu oświaty, Anglik, który urządził w swym domu skromną herbatkę.

Towarzystwo składało się z chrześcijan, żydów i mahometan, i nauczycielek. Zaproszono także kilkanaście uczenic z liceum muzułmańskiego.

Po herbatce zaproponował uprzejmy gospodarz tańce i młodzież obojej płci bawiła się ochoczo.

Zabawa ta wywołała skandal w Jerozolimie i w całej Palestynie.

Dzienniki arabskie wystąpiły z całą gwałtownością przeciw pohańbieniu godności kobiety arabskiej, którą narażono na taki bezwstyd, że nietylko znajdowała się w towarzystwie męskiem bez zasłony na twarzy, ale nawet odważyła się tańczyć z obcymi sobie mężczyznami.

Lecz nietylko sfery konserwatywne wystąpiły z protestem przeciw „zaśmiecaniu kultury arabskiej europejskiemi zwyczajami", nawet partje liberalne nie są zadowolone z takiego „demoralizowania dziewcząt".

Dziennik arabski „Ül Jamea" domaga się ustąpienia z urzędu dyrektora departamentu.



— Ratunku! Proszę o rękę!
— Musi pan przedewszystkiem pomówić o tem z moim ojcem.



— Czego pan szuka na podwórzu? Na lewo jest wejście do restauracji.
— Ja właśnie szukam czegoś wręcz przeciwnego.

Zamach samobójczy morfinisty.

Odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, *wpadłszy w melanholię z powodu niepomyślnego stanu interesów materjalnych.*

Piotrków, 10 listopada.

Dzierżawca młyna „Piła" we wsi Stobnica, gmina Ręczno pod Piotrkowem, 34-letni Edward Malczewski, popełnił straszliwe samobójstwo.

Malczewski był inwalidą. Podczas wojny z bolszewikami stracił prawą rękę aż do ramienia i od tego czasu stał się nałogowym morfinistą.

Stałe używanie narkotyku spowodowało chorobę nerwową.

Malczewski wprawdzie do ostatniej chwili prowadził interesy handlowe i nosił się z zamiarem zakupienia kilku okolicznych młynów, lecz, jak twierdzili bliżsi znajomi, słabo się orjentował w swej sytuacji materjalnej i zabrnął w długi, które mu groziły zupełną ruiną.

Przed kilku dniami, nie mogąc wykupić weksli na 9.000 złotych, zapadł w stan zupełnej melancholji. Zamknął się w pokoju i nie wpuszczał do siebie nawet nikogo z bliższej rodziny.

Onegdaj za namową żony wyjechał do Piotrkowa, gdzie spędził kilka godzin u znajomych. Po powrocie na wieś zaprosił gości, z którymi bawił się do późnej nocy.

Malczewski starał się być wesołym, lecz goście zwrócili uwagę, że jest bardzo zdenerwowany.

O świcie przeprosił ich i, tłumacząc się zmęczeniem, udał się na spoczynek.

O godzinie siódmej rano do jego pokoju wszedł młynarczyk, któremu polecił, by wcześnie zbudził go ze snu.

Malczewski nie chciał jednak wstać.

W kilkanaście minut potem, gdy chłopiec udał się w kierunku Przedborza, usłyszał nagle wystrzał rewolwerowy.

Pobiegł czemprędzej w kierunku strzału i, znalazłszy się przy stawie ujrzał zwłoki dzierżawcy, spoczywające na brzegu.

Przeprowadzone śledztwo policyjne ustaliło, iż Malczewski dokonał samobójstwa. Na wąskiej kładce strzelił do siebie z rewolweru i wpadł do wody.

Gwałt na cmentarzu

Zwyrodniały wieśniak zgwałcił 17-letnią dziewczynę

poczem usiłował zniewolić jej 8-letnią siostrzyczkę.

Łódź, 10 listopada.

O potwornem zwyrodnieniu doniesiono w dniu wczorajszym władzom policyjnym.

Siedemnastoletnia Marjanna G., mieszkanka wsi Łękawy pod Łodzią przed kilku dniami poznała 28-letniego Marjana Milundę, który od pewnego czasu zainstalował się w jej rodzinnej wiosce.

Mikunda wywarł na dziewczynie nader korzystne wrażenie, więc chętnie przebywała w jego towarzystwie.

Onegdaj w godzinach popołudniowych, gdy przechadzała się przed domem z ośmioletnią siostrzyczką, spotkała się z nim zupełnie przypadkowo.

Mikunda niezmiernie ucieszony nieoczekiwanym spotkaniem zaproponował, by udali się na cmentarz, gdzie nikt im nie przeszkodzi prowadzić rozmowy.

Marjanna, mając doń zupełne zaufanie, chętnie zgodziła się na daleki spacer tembardziej, że prosiła ją o to młodsza siostrzyczka.

Młodzieniec był w nader wesołem usposobieniu, to też dziewczyna wyśmienicie się bawiła w jego towarzystwie.

Gdy zapadł zmierzch obawiała się jednak przebywać na cmentarzu i kategorycznie zażądała, by wrócili do domu. Mikunda z trudnością uległ jej prośbom.

Gdy tylko znaleźli się za bramą cmentarną młodzieniec nieoczekiwanie rzucił się na Marjannę, powalił ją na ziemię i począł zdzierać z niej suknie. Świadkiem tej sceny była jej ośmioletnia siostryczka, która wybuchła spazmatycznym płaczem i drżąc ze strachu, rzuciła się do ucieczki.

Mikunda porzucił na chwilę swą ofiarę, nawpół już przytomną, i przytrzymał uciekającą dziewczynkę.

— Musisz tu zostać — krzyknął na nią — jeśli się ruszysz zmiejsca, to ci kości pogruchotam! Będziesz mi jeszcze potrzebna!

Dziecko pod wpływem jego gróźb zamarło z przerażenia.

Było ono świadkiem ohydnego gwałtu, dokonanego na jej starszej siostrze.

Mikunda po zniewoleniu swej ofiary rzucił się na jej siostrzyczkę.

Na szczęście Marjanna uzyskała przytomność i przeszkodziła jego zamiarom.

— Opamiętaj się łotrze — zawołała— zlituj się chociaż nad tem biednem dzieckiem!

Prośby jej absolutnie go nie wzruszyły.

Dziewczyna podniosła się z ziemi i resztkami sił stoczyła z nim walkę w obronie siostrzyczki, ta, korzystając z zamieszania wyrwała się z jego rąk i pobiegła co tchu w kierunku wioski.

Doniosła ona o wszystkiem rodzicom, którzy czemprędzej pośpieszyli na cmentarz.

Mikunda na ich widok pierzchnął.

Marjannę, która doznała cięższych okaleczeń całego ciała przewieziono wozem do domu, dokąd też wezwano do niej pomoc lekarską.

O zgwałceniu nie omieszkano donieść władzom policyjnym.

Mikunda wiedząc, iż oczekuje go surowa kara, ukrywał się u znajomych, gdzie go aresztowano.

Został on osadzony w piotrkowskim więzieniu.

„Lepsze są interesy, niż małżeństwo"

oświadczył p. Mojecki swemu niedoszłemu zięciowi, *poczem odwrócił się na pięcie i — zniknął.*

Łódź, 10 listopada.

W mieszkaniu p. Wacława Januszczaka bywał częstym gościem Kazimierz Mojecki.

Cel tych wizyt był dla wszystkich oczywisty. Mojecki starał się o rękę córki Januszczaka, Antoniny.

Po kilku miesiącach Mojecki czuł się już u nich jak u siebie w domu i często wszczynał rozmowy z przyszłym teściem na temat posagu.

Pewnego dnia oświadczył on Januszczakowi, że proponują mu by przystąpił do spółki, lecz nie może włożyć do interesu nawet stu złotych.

— Tu chodzi o handel domokrężny — wyjaśnił — można bardzo dużo zarabiać, ale trzeba mieć chociażby mały kapitalik zakładowy.

P. Mojecki chętnie zgodził się na projekt młodzieńca i wręczył mu 200 złotych.

— Wierzę w twój spryt — rzekł doń — jestem przekonany, że będziesz świetnie zarabiał.

Pod tym względem miał rację.

Młodzieniec, pracując w pocie czoła. w krótkim czasie uzbierał nieco grosza.

Coraz rzadziej jednak odwiedzał narzeczoną.

Gdy w ciągu ostatnich kilku tygodni nie zjawił się ani razu w ich mieszkaniu, p. Januszczak przypuszczał, iż przyszły zięć obłożnie zachorował.

Wczoraj spotkał go przypadkowo na ulicy.

— Więc pan jest zdrowy? — zawołał radośnie.

— Najzupełniej — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego więc pan do nas nie przychodzi?

— Dlatego, że zmieniłem zamiary. Dopóki byłem bezrobotny chciałem się żenić, gdy jednak zostałem kupcem doszedłem do wniosku, że są lepsze interesy.

Oburzenie p. Januszczaka nie miało granic.

— A dwieście złotych, które panu dałem?

— Nie przypominam już sobie tego— odparł mu niedoszły zięć i odwrócił się na pięcie.

P. Januszczak, nie mogąc dać sobie z nim rady, zwrócił się do policji.

Ognista brunetka

w łatwy sposób zarobiła 400 zł. i... 2 mies. więzienia.

Łódź, 10 listopada.

Panu Marjanowi Luryckiemu ze Zduńskiej Woli stanowczo się nie powodziło w Łodzi.

Przyjechał załatwić kilka interesów i, jak na złość, nie zastał nikogo ze znajomych.

Włóczył się więc po mieście, nie mając nic do roboty.

Obejrzał wystawy, odwiedził kilka sklepów, w których kupił pewne drobiazgi, poczem udał się do restauracji, gdzie spożył kolację.

W knajpce tej zawarł znajomość z jakąś młodą, uroczą brunetką.

Dziewczyna zawróciła mu głowę.

Po wspólnej libacyjce z trunkami alkoholowemi nagle się ulotniła, oświadczając mu, że powróci za kilka minut.

Nie wróciła jednak.

P. Lurycki, nie mogąc się jej doczekać, postanowił uregulować rachunek, lecz wówczas okazało się iż urocza brunetka zniknęła wraz z jego portfelem.

Poszkodowany wszczął alarm.

Na szczęście jeden z gości, który znał jego towarzyszkę wskazał mu, gdzie ją można znaleźć.

Dziewoję tegoż dnia jeszcze przyłapano i oddano w ręce policji. Była ta nieja ka Stanisława Sakowska. Odebrano jej portfel zawierający 400 złotych.

Nie zdążyła jeszcze wydać skradzionych pieniędzy. Jak się okazało umówiła się już z kilku znajomymi, że zaprosi ich na libację, gdyż w łatwy sposób zarobiła 400 złotych.

Znalazłszy się przed sądem tłumaczyła się, że p. Lurycki dał jej portfel w prezencie.

Kupiec zaprzeczył jednak jej słowom mówiąc, iż nigdy jeszcze żadnej kobiecie nie dawał tak kosztownych podarunków. Skazano ją na dwa miesiące więzienia.

Specjalista sportu w trzy karty

znów aresztowany.

Łódź, 10 listopada.

Stanisław Molenda, łódzki niebieski ptaszek, oddawna już znany policji, jako specjalista gry w trzy karty. Ponieważ w Łodzi obawiał się uprawiać hazardową grę, przeniósł się na stałe do Tomaszowa, gdzie jednak wiodło mu się nieszczególnie.

Schwytano go bowiem po zameldowaniu złożonem przez kilku osobników, których w haniebny sposób oszukał.

Po odsiedzeniu dwutygodniowego aresztu zebrał się znów do pracy. W ciągu krótkiego czasu „zarabiał" większą gotówkę i miał już zamiar wrócić do rodziennego miasta.

Wczoraj jednak znów go złapano przy grze w trzy karty.

Osadzono go w areszcie.

Wędrowny żebrak

rzadziej żebrał, częściej kradł.

Łódź, 10 listopada.

Reinhod Mencel był wędrownym żebrakiem. Włóczył się po miasteczkach województwa łódzkiego.

Ostatnio z Tomaszowa przywędrował do Pabjanic.

Ponieważ skarżył się na brak zarobków, więc przestał gardzić pobocznemi dochodami w postaci kradzieży.

Gdy więc w mieszkaniu Marji Skrzypczyk pozostawiono go na chwilę samego ściągnął z otwartej torebki dwadzieścia złotych.

Gdy pani S. skonstatowała kradzież nie omieszkała o tem donieść policji.

Mencla odnaleziono w jednej z restauracji, pijącego wódkę za „ciężko zapracowany grosz".

Osadzono go w areszcie.

Kasa i biura elektrowni jutro nieczynne.

Jak się dowiadujemy, z powodu przypadającego jutro święta odzyskania niepodległości, biura i kasa elektrowni nie będą czynne.



— Ojczulek obdarza mnie rok rocznie w dniu imienin jakąś książką.
— Musi więc pani mieć już bogatą bibljotekę.



To i owo.

Oleś Pinkerton jest zapalonym wielbicielem aktorek. Stale przesiaduje za kulisami teatrów i teatrzyków, czyli „pęta się", jak mówią aktorzy.

Wczoraj po przedstawieniu puka dyskretnie do garderoby jednej z „girls".

— Czy można wejść, panno Marysiu?

— Nie, zaczekaj pan, nie, nie! — piszczy urocza girl.

— Dlaczego?

— Jestem zupełnie rozebrana... Wstydzę się...

— Ach, nic wielkiego. Pani pewno ma coś na sobie...

— Nic, słowo daję... Jestem zupełnie naga...

— Czyżby?

— Słowo daję... A jeżeli mi pan nie wierzy, proszę spojrzeć przez dziurkę od klucza...

***

Przed kilku dniami tenże sam Oleś Pinkerton, zapaławszy nagłą a nieposkromioną miłością ku jednej z subretek, kupił wspaniały bukiet kwiatów i posyła go przez posłańca wybrance swego serca.

Następnie usiadł przy stoliku w „Grand-Cafe", oczekując z niecierpliwością powrotu kurjera miłosnego. Wreszcie posłaniec przybywa do kawiarni.

Pinkerton: Czy ta pani nic nie mówiła, gdyście jej oddali kwiaty?

Posłaniec: Hm... tak... Pytała, czy te kwiaty są od jegomościa, który ma podłużną, głupią twarz...

Pinkerton: Powiedzieliście, naturalnie, że nie.

Posłaniec: No, chyba... Nie będę przecie pana zdradzał...

***

Pan Draniulek jest chory, pan Draniulek leży w łóżku. Ma trzydzieści osiem i dwa. Zaniepokojona żoneczka wzywa telefonicznie lekarza.

Eskulap opukał dokładnie chorego i orzekł:

— Nic wielkiego: lekkie przeziębienie...

Co rzekłszy, zapisał lekarstwo, poczem stanął w wyczekującej pozie. Pani Draniulkowa zrozumiała, o co chodzi. Sięgnęła do torebki.

— Ile, panie doktorze?

— Dwadzieścia złotych...

Draniulkową aż poderwało.

— Co? Dwadzieścia złotych? Skandal, jak drogo. Nie mówiłabym już nic, gdyby mój mąż był poważnie chory. Ale dwadzieścia złotych za zwykłe przeziębienie?

***

A propos — zupełnie zapomniałem. Spotkałem dzisiaj nad ranem pana Gancegala. Pędził jak szalony z walizką w stronę dworca. Z trudnością go dopędziłem.

— Panie Gancegal, dokąd pan tak śpieszy?...

— Chcę przeszkodzić pojedynkowi, który ma się dzisiaj odbyć pomiędzy dwoma dżentelmenami.

— Kto są ci dżentelmeni?

— Jednym z nich jestem ja...

***

Pan Hieronim Pączek jest bardzo gościnny. Przyjmuje u siebie często gości, ale o godzinie 11-ej wieczorem życzy sobie, by wszyscy już odeszli.

Nie mówi im coprawda tego, lecz znajomi już są obznajmieni ze zwyczajami, panującemi w domu Pączka i zawsze się do nich stosują.

Co robi jednak gościnny gospodarz, gdy przyjmuje u siebie gości, którzy nie znają tego zwyczaju?

Dzwoni około godziny wpół do jedenastej na pokojówkę, która przynosi szklankę czystej wody.

Wówczas pan Pączek z niezwykle uroczystą miną wsypuje do szklanki biały proszek.

Goście pytają, naturalnie, co to znaczy, a wtedy pan Hieronim odpowiada.

— Lekarz przepisał mi te proszki, które muszę brać codziennie na pół godziny przed spaniem...

(lok.)

S.O.S.! Handlarze żywym towarem!

Przez Polskę odbywa się tranzyt białych niewolnic z Bolszewji do Argentyny.

Porwanie dwóch dziewcząt w Warszawie.

Łódź, 10 listopada.

Coraz częściej czytamy w dziennikach o wypadkach zaginięcia młodych dziewcząt, o podstępnem wciąganiu ich w związki małżeńskie

przez agentów międzynarodowych band handlarzy żywym towarem,

o porywaniu ich wprost z ulicy i t. p. faktach, świadczących bezsprzecznie o wzmożeniu zbrodniczej działalności handlarzy białemi niewolnicami na terenie Polski.

Niedawno donosił „Express" o uwiedzeniu, a właściwie o „małżeństwie" córki pewnego bogatego obywatela lwowskiego, która dopiero w Berlinie, podczas odbywanej z „mężem" podróży poślubnej, zorjentowała się, że

padła ofiarą wyrafinowanego podstępu „kupca"

i w porę zdołała umknąć. Niejednokrotnie też pisaliśmy ostatnio o tajemniczem znikaniu młodych kobiet i nieletnich dziewcząt w Krakowie, Warszawie i innych miastach Polski.

Wczoraj znowu otrzymaliśmy wiadomość ze stolicy, że

dwie urodziwe pensjonarki,

13-letnia Irena Kowska i koleżanka jej, 14-letnia Helena Bąkiewicz wyszły dnia 7 b. m. z domu do kina i odtąd — nie wiadomo, co się z niemi stało.

Wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że dziewczęta zostały siłą uprowadzone przez handlarzy żywym towarem.

Wiadomość powyższa zbiega się z informacją, udzieloną nam z miarodajnego źródła, że Polska stała się obecnie terenem, przez który odbywa się

szmugiel żywego towaru z Rosji do Ameryki.

Już oddawna stan ekonomiczny Rosji sowieckiej doprowadził do wzmożonego handlu dziewczętami, wywożonemi z Bolszewji do krajów zamorskich. Handel ten na wielką skalę odbywał się w ciągu lat kilku przez Łotwę.

Z powodu tego jednak, że władze łotewskie ukróciły tego rodzaju wykorzystanie tranzytu przez ten kraj, przedsiębiorczy agenci lupanarów argentyńskich i brazylijskich rozpoczęli przemycanie swych ofiar przez Polskę, uprawiając szmugiel przez zieloną granicę.

Władze bezpieczeństwa zwróciły na powyższe uwagę i wydały szereg zarządzeń, celem ścigania takiego rodzaju handlu tranzytowego.

Jak więc z powyższego wynika w Polsce grasują agenci międzynarodowych band, którzy — rzecz zrozumiała — nie zadawalniają się jedynie „towarem" zdobytym w Rosji, lecz starają się z pewnością wzbogacić swoje transporty w naszym kraju. Warszawa jest jednym z ich większych terenów operacyjnych.

Agenci ci podporządkowani międzynarodowej szajce, rozporządzają znacznemi kapitałami i działają z wielką ostrożnością. Policja polska prowadzi już z nimi oddawna energiczną walkę, która jednak jest bardzo utrudniona, chociażby dlatego, że członkowie szajki,

wyposażeni w doskonale sfałszowane dokumenty,

szybko mogą się przenosić z miejsca na miejsce.

Przyznać należy na dobro naszej policji, że zagranicą walka ta prowadzona jest ze znacznie mniejszą energją i z bardziej gorszemi rezultatami. Dzięki rozumnej, energicznej pracy, policja zdołała poznać metody, któremi posługują się handlarze żywym towarem.

Operują oni głównie na dworcach miast, gdzie czyhają na kobiety przyjeżdżające z prowincji w poszukiwaniu pracy. Występują wówczas jako przedstawiciele biur pośrednictwa pracy i

zwabiają dziewczęta do swoich kryjówek,

skąd po odpowiedniem „przeszkoleniu" wywożą je za granicę kraju.

Drugim — bardzo często stosowanym podstępem — jest zwabianie młodych kobiet przy pomocy ogłoszeń w pismach. Zbrodniarze wykorzystują złą sytuację materjalną rzesz pracownic czych, wskutek czego otrzymują na swoje ogłoszenia znaczne ilości ofert.

Następnie uprawiany jest system zdobywania ofiar przy pomocy

„małżeństw",

t. zn. agent szajki bierze ślub z kobietą, którą już zupełnie spokojnie, jako żonę, wywozi pod jakimkolwiek pozorem zagranicę.

Najrzadziej stosowanym sposobem jest porywanie dziewcząt wprost z ulicy. Dwa takie wypadki zdarzyły się przed dwoma laty również w Łodzi.

Jak już zaznaczyliśmy, nasze władze bezpieczeństwa przedsięwzięły energiczne kroki, celem zwalczania handlu żywym towarem na terenie Polski.

Jesteśmy zupełnie spokojni, że policja polska wywiąże się z tej chwalebnej walki należycie, niemniej jednak uważamy za stosowne przestrzec rodziców,

by jaknajbaczniejszą opieką otaczały nieletnie córki.

(Hic.)

Niezwykły powód samobójstwa.

Grudziądz, 9 listopada.

W Zamkowej Górze pod Skarszewami wydarzył się niezwykły wypadek samobójstwa. U gospodarza Welkego odbywało się wesele, na które przyjechało dużo gości. Gospodarz kazał konie gości wprowadzić do stajni, a własne umieścić w podwórzu.

Stajenny Domroca oświadczył, że konie gospodarza ze stajni nie wyprowadzi, w przeciwnym razie odbierze sobie życie. Gospodarz sądząc, że żartuje tylko, kazał konie wyprowadzić. Rano znaleziono stajennego z poderżniętem gardłem.

Pańskie fumy przy dziadowskiej mitracie

zaprowadziły księcia krwi do więzienia.



Książę Fernand de Bourbon

Policja francuska w Metzu aresztowała pod zarzutem oszustwa Don Fernanda de Bourbon, kuzyna króla hiszpańskiego oraz jego towarzysza, margrabiego de Betouila y Retratos.

Obu jaśnie oszustów osadzono w więzieniu.

Podczas rewizji osobistej nie znaleziono przy nich ani grosza, natomiast odebrano margrabiemu fałszywy paszport.

Zarówno książę, jak i margrabia nie płacili rachunków hotelowych. Odbywali dłuższe wycieczki samochodowe, nie płacąc za jazdę kierowcom i zaciągali pożyczki „bezzwrotne".

Ambasada hiszpańska w Paryżu wyjaśniła, iż rodzina królewska zerwała już dawno wszelkie stosunki z lekkomyślnym Don Fernandem.

Radjo w roli swata.

Skojarzyło małżeństwo dwojga pracowników podbiegunowych stacyj meteorologicznych.

Było to przed trzema miesiącami.

Na północnym cyplu Grenlandji, na szczycie góry, pokrytej wiecznym śniegiem i lodami, znajduje się stacja meteorologiczna. Trzy razy dziennie fale radjowe roznoszą stąd na cały świat biuletyny o temperaturze, sile wiatrów, ciśnieniu barometrycznem i opadach śniegowych.

Kierownikiem najdalej na północ wysuniętej stacji meteorologicznej jest mężczyzna w sile wieku, mr. White, poważny badacz naukowy i miłośnik ciszy.

Pewnego wieczoru przyszło mu do głowy, że dobrze byłoby gdyby miał przy sobie serdecznie oddaną duszę.

Wysyłając więc biuletyn, dodał:

— Samotny człowiek poszukuje towarzyszki życia, skromnej, lubiącej ciszę północnych krajów i posiadającej nieco gotówki, celem założenia ogniska rodzinnego.

Wiadomość ta zaintrygowała urzędniczkę biura meteorologicznego w jednej z miejscowości północnej Ameryki, odpowiedziała więc nazajutrz przy rannym biuletynie:

— Gotowa jestem dzielić z panem wspólny los. Proszę o bliższy adres.

W trzy miesiące po tej odpowiedzi odbył się ślub i uczony z Grenlandji nie odczuwa już samotności.

HUMOR.

Pani Helena czyta jakiś ciekawy romans, gdy nagle drzwi się otwierają i na progu staje jej mąż, pokaleczony, przeraźliwie jęczący z bólu:

— Ooch.. oooch... ooooooch!...

— Co się stało? — woła wystraszona pani Helena.

— Spadłem ze wszystkich schodów do piwnicy...

— I potłukłeś mi słoik z konfiturami?

— Nie....

— Więc czego się tak drzesz?

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

38

Ceneri spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem.

— Nie przypuszczam, iżby uczucie zazdrości sprowadzało tu pana z tak daleka. Naturalnie, Halina miała pretendenta do swojej ręki...

— Kto był nim?

— Makary. Zapewniał, że ją kocha i przysiągł, iż poślubi dziewczynę. Mogę pana jednak zapewnić, że ona nigdy nie była przychylnie względem niego usposobiona.

— Nie kochała się w kim innym?

— Nie, o ile wiedzieć mogę, dziwi mnie to badanie pana. Możesz mieć do mnie słuszne urazy, lecz zapewniam, że poza stanem jej umysłu, Halina zasługiwała ze wszechmiar, by zostać żoną uczciwego człowieka...

Mówił z taką szczerością, że trudno mi było wątpić o prawdzie jego słów.

— Pomówmy teraz — przerwałem — o człowieku, którego Makary zamordował w Łodzi na Alei 1-go Maja nr. 111

Twarz doktora zbladła śmiertelnie. Siedział, zgnębiony na krześle, spoglądając na mnie szeroko rozwartemi oczami.

— Co?... — wyszeptał po chwili. — Co pan mówi?

— Nie kłam pan, że nic o tem nie wiesz... Odkryłem już całą waszą tajemnicę... Wyznaj szczerze, dlaczego on go zabił?

Ceneri milczał, nie mogąc słowa z siebie wydobyć.

— Odpowiadaj — nalegałem. Był pan świadkiem zbrodni.

— Było was wówczas trzech w pokoju. Halina siedziała przy fortepjanie i śpiewała. Śpiew jej urwał się w chwili, gdy młody człowiek padł pod morderczymi ciosami. Czy pamiętasz?

Doktór był bliski zemdlenia. Dyszał ciężko i ocierał rękawem krople zimnego potu, które obficie zrosiły mu czoło. Podałem mu kieliszek wina, który wypił jednym haustem.

— Chcę wiedzieć nazwisko ofiary — oświadczyłem.

— Dlaczego pan się znęca nade mną — rzekł słabym głosem. — Nazwisko to musiałeś słyszeć od Haliny. Prawdopodobnie została już wyleczona, inaczej nic nie mógłbyś wiedzieć.

— Ona nic nie mówiła.

— Nikt inny nie był świadkiem tej strasznej chwili..

— Pan się myli. Był tam wówczas jeszcze jeden człowiek.

— Tak, przypominam sobie. Był on tam przypadkowo. Czyniłem wszystko co możliwe, by ocalić mu życie.

— Dziękuję za to serdecznie.

— Pan mi dziękujesz?

— Tak, dziękuję...

— Dlaczego?

— Ja jestem tym człowiekiem, którego uratowałeś od śmierci.

— Czy podobna? — zawołał doktór przypatrując mi się pilnie. — Tak, tak, teraz już poznaję rysy pana. Nie mogłem sobie dawniej przypomnieć, gdzie go widziałem. Rozumiem rzecz całą, jako lekarz: byłeś wtedy niewidomy i poddałeś się operacji...

— Nic nie widziałem, ale słyszałem [illegible]wszystko.

— A Halina dopowiedziała resztę.

— Halina nie odzyskała w pełni przytomności.

Ceneri wstał z krzesła i począł się przechadzać po pokoju. Każdemu krokowi towarzyszył złowrogi brzęk kajdan, które miał na nogach.

— Przewidywałem to — szepnął do siebie — zbrodnia musiała być w końcu wykryta.

Następnie, zwracając się do mnie dodał:

— Zechciej mi pan powiedzieć, jakim sposobem dowiedziałeś się tajemnicy. Teresa wyolałaby umrzeć, aniżeli mnie zdradzić. Petrow umarł w domu obłąkanych.

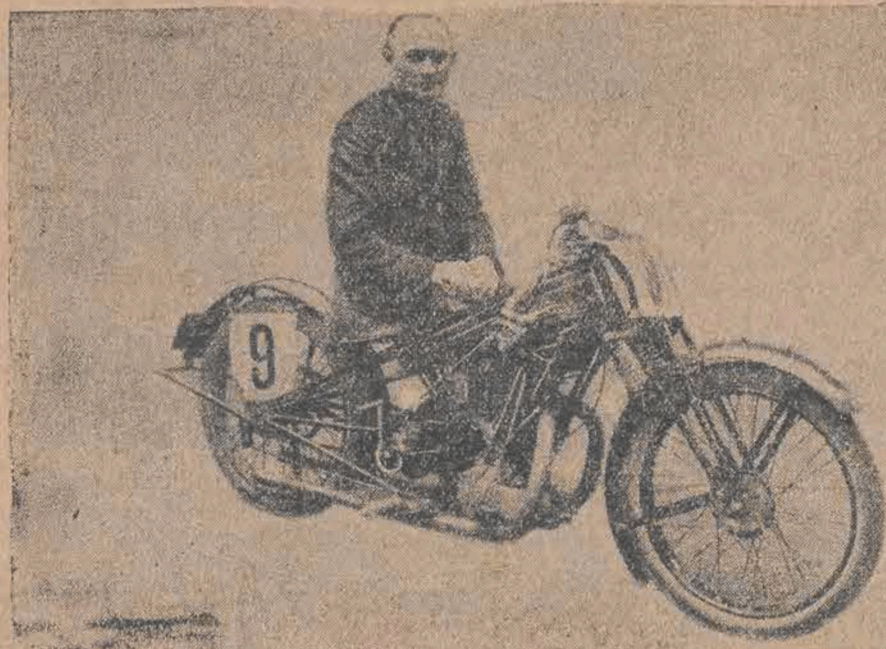
Z tych słów dowiedziałem sie, że Petrow był trzecią osobą, o której Halina wspominała w malignie.

— Czyżby Makary? — mówił dalej — Nie, on jest przecie mordercą. Takie wyznanie zniweczyłoby wszystkie jego plany. Powiedz, błagam, skąd wiesz o całem zajściu?

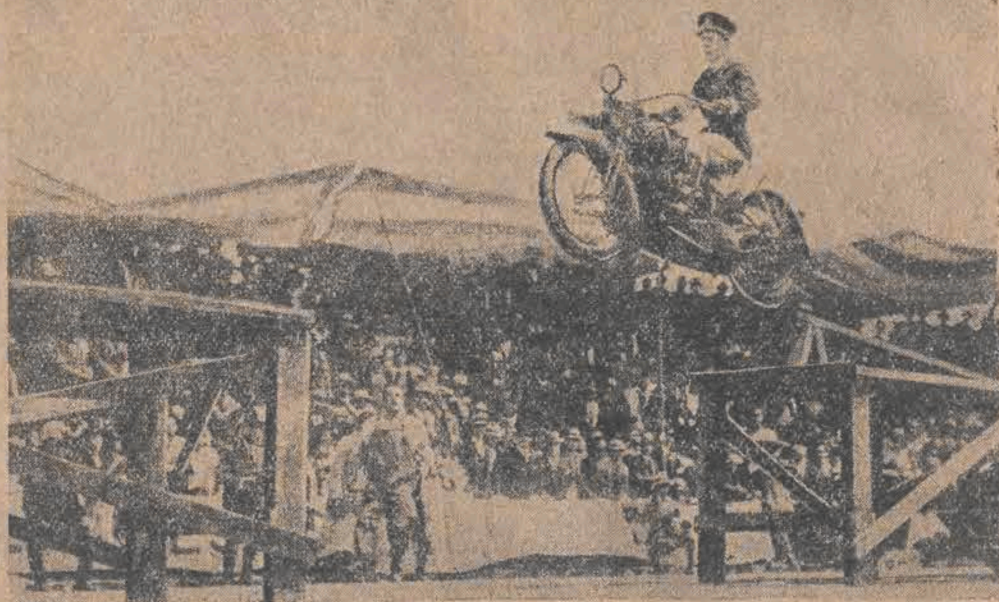
— Uczynię zadość pańskiemu życzeniu pod warunkiem, że dasz słowo honoru, iż odpowiesz szczerze na moje p[illegible]tania.

— Mówiąc o honorze, zapominasz pan, panie Karnecki, o mojem obecnem położeniu — rzekł doktór z gorzkim uśmiechem — ale zgoda, daję ci przyrzeczenie.

(D.c.n.).



TADEUSZ KOSZCZYŃSKI z POZNNANIA (Unja), mistrz Polski na motocyklu 1925/26, zdobył ponownie mistrzostwo Polski na motocyklu „Cotton-Blackburne“ na rok 1927, wygrywając najcenniejszą wędrowną nagrodę, puhar Automobilklubu Polski - Warszawa, dalej nagrodę „Przeglądu Samochodowego i Motocyklowego“ dla mistrza mistrzów oraz wstęgę mistrza motocykli 350 cm^3 i puhar tejże kategorji.



W obecności prezydenta Mexyku, CALLESA, odbyły się w ubiegłym miesiącu zawody sportowe armji. — Zdjęcie nasze przedstawia wielce ryzykowny i niebezpieczny skok motocyklisty, oficera armji meksykańskiej.

Początki przewrotu bolszewickiego.

7 listopada Rosja obchodziła dziesięcioletni jubileusz objęcia władzy przez czerwonoarmiejców.

Rosja sowiecka obchodziła 7 b. m. dziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Z tego powodu b. minister spraw zagranicznych p. Milukow ogłasza w piśmie, które właśnie co ukazało się w Paryża, ilustrowany „Dziennik Rosyjski“, interesujące wspomnienia z ostatniego dnia w Petersburgu. Sprawozdanie to brzmi:

Dnia 7-go listopada 1927 (25-go października starego stylu) opuściłem z posłem W. Nabokowem Instytut Maryjski gdzie się odbywały posiedzenia rosyjskiego przedparlamentu. Schody były już obsadzone przez czerwonogwardzistów, którzy bądź to na schodach stali, siedzieli lub leżeli. Obraz ten stanowił wybitną sprzeczność z wytwornym pałacem. Opuściliśmy obce miejsce, w którem nie byliśmy już panami domu. Nabokow opowiedział mi, że oczekiwał że przy wyjściu z pałacu będziemy aresztowani, ale pozwolono nam przejść i szczęśliwie wyszliśmy.

Gdy szedłem do domu, widziałem dokładnie, że pod wieczór bolszewicy wszystko to, co w swych odezwach porannych napisali, przeprowadzą i że pod wieczór wszystkich za sobą pozwą. Pod władzą bolszewicką nie mogłem ani godziny dłużej pozostać w Petersburgu. Dokąd miałem wyruszyć? Oczywiście do Moskwy, gdyż Petersburg od dłuższego czasu nie był Rosją.

Nie przypominam sobie, kiedy spotkałem się mymi przyjaciółmi, ale o godzinie 4-ej powziąłem postanowienie opuszczenia Petersburga. Gdy jeszcze raz powróciłem do domu powiadomiła mnie moja żona, że zawezwał mnie telefonicznie poseł Kowalow i prosił mnie, aby przyjść do Pałacu Zimowego. Zaproszenie w tej chwili wydało mnie się dziwnie, gdyż los Pałacu Zimowego według mego zdania, był już rozstrzygnięty. Poszedłem tam jednak. Nabokow miał urzędową przepustkę i udało mu się wejść do Pałacu Zimowego. Wkrótce jednak spostrzegł się, że obecność tam osoby, która nie należała do nowego rządu, była zbyteczna. Mogłem dojść tylko do Pałacu Zimowego, gdyż dolna część Newskiego Prospektu była gęsto obsadzona a na ulicach stały działa, których lufy były zwrócone przeciw twierdzy Petropawłowskiej. Powróciłem.

Okazało się, że otrzymanie biletu na wyjazd nie było tak łatwe, jak mnie się wydawało: do odjazdu do Moskwy trzeba było, wskutek rozporządzenia prowizorycznego rządu, **posiadać specjalną przepustkę.**

Znajomy mój inżynier objaśnił mojej żonie, jak można otrzymać taki bilet bez przepustki. Podczas, gdy robiliśmy te przygotowania, nie mogłem pozostawać w moim mieszkaniu i moi przyjaciele przenieśli mnie do mieszkania członka dumy, Wł.

Koło godziny 6-ej dostałem bilety kolejowe dla mnie, mojej żony i mojej córki. Musieliśmy jaknajprędzej opuścić dom, gdyż o godz. 8-ej odchodził pociąg. Ale czy wyjeżdżaliśmy na dłuższy czas? Na kilka dni. Z tego powodu trzeba było wziąć ze sobą rzeczy najbardziej konieczne, a jako takie uważałem rękopis, w którym opisałem politykę zagraniczną Rosji za rok ubiegły.

Wrzuciłem rękopis z materjałem najbardziej potrzebnym do podręcznego kufra, moja żona dorzuciła tam trochę bielizny i gdy się ubrałem, stwierdziłem, że już jest zimno, wobec czego ubrałem się w futro, a palto zostawiłem w mieszkaniu. To było jedyne bogactwo, które uratowałem i futro to przyniosło **mi na wygnaniu wiele pożytku.** Poczem zabrałem jeszcze bolszewickie odezwy, które miały dla historyka pewną wartość i opuściliśmy nasz dom.

Do dworca kolejowego było niedaleko. Poza moim ręcznym kufrem, moja żona miała jeszcze swój kufer, a córka moja niosła torbę podróżną. Poszliśmy piechotą do dworca. Przed dworcem stał gęsty tłum, a przed samem wejściem znajdował się podwójny kordon czerwonogwardzistów, którzy kontrolowali paszporty odjeżdżających. Tu przeżyłem straszliwy moment.

Czerwonogwardzista przeczytał moje nazwisko i spojrzał na mnie. Lecz w spojrzeniu jego odczułem, że to była tylko ciekawość. Później, na wygnaniu, opowiedział mi Włodzimierz Burcew, którego aresztowano pierwszego dnia przewrotu, że **przedewszystkiem pytano się go, gdzie znajduje się Milukow.** A w tej chwili opuściłem właśnie Petersburg z dworca Mikołajewskiego.

Następnego dnia byłem już w Moskwie i wyszedłem nietylko przez główne wyjście, lecz przez t. zw. pawilon carski. Przy wyjściu spotkałem się z posłem Winawerem, który uciekł z Petersburga. Tego samego dnia odbyło się w domu księcia Dołgorukowa posiedzenie stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego. Była to ostatnia walka zdrowego rozsądku z szaleństwem.

Posiedzenia nasze trwały niedługo, gdyż wkrótce i na ulicach moskiewskich gwizdały kule. W tym czasie przebywałem w Moskwie i obserwowałem przebieg walki, lecz wtedy byłem w Moskwie już nie jako polityk, lecz jako historyk.

Przeprawa przez Niemen.



Czytelnikom naszym dajemy dziś obrazek, przypominający obraz Juljusza K...ka p. t. „Przeprawa towarzysza pancernego“, jeno, że tu nie pancerni, lecz szwadron naszych obrońców granic — oddział K. O. P. przeprawia się na pograniczu przez NIEMEN w powiecie stołpeckim.

Boa dusiciel

w paryskiej kolejce podziemnej.

„Le Journal“ donosi o niezwykłym wypadku, jaki zdarzył się ostatnio w Paryżu.

Olbrzymi wąż boa-constrictor, znudzony więzienną egzystencją, na jaką skazywał go właściciel menażerji w Issy, wyślizgnął się z klatki niepostrzeżony przez nikogo i korzystając z mroków jesiennego popołudnia popełznął do Paryża.

Wąż był chytry jak wąż. Świadczy o tem fakt, że trafił na stację kolejki podziemnej, gdzie widocznie zamierzał wsiąść do pociągu.

Po drodze w pobliżu Porte de Versailles boa spotkał wytworną damę z pieskiem — dama na widok straszliwego węża, który już się zabierał do skonsumowania maleńkiego czworonoga — jęła krzyczyć tak przeraźliwie, że przestraszony boa coprędzej ześlizgnął się po schodach, wiodących do podziemnej kolejki.

Byłby zapewnie szczęśliwie dotarł do wagonu — gdyby nie los zawistny, który pod postacią grubego rentjera wracającego na obiad do domu — zagrodził mu drogę. Zalarmowana służba kolejki, oraz pasażerowie wspólnemi siłami ujarzmili gada, który został odesłany do prawego właściciela opłakującego stratę ulubieńca.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w czwartek 10-go listopada?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

12.00 — Sygnał czasu i komunikaty: lotniczo-meteorologiczny, PAT-a, oraz nadprogram. 12.05—12.30 — Odczyt p. t. „Warszawa w czasach Chopina“ — wygłosi prof. Aleksander Janowski. 12.30—14.00 — Transmisja z Filharmonji warszawskiej koncertu organizowanego dla młodzieży szkolnej. 15.00 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, PAT-a oraz nadprogram. 15.20—16.25 — Przerwa. 16.25—16.40 — Komunikat harcerski. 16.40—17.05 — Odczyt: „Piękno i sport“ (dział: „Sport i wychowanie fizyczne“) — wygłosi p. Tadeusz Maltze. 17.05—17.20 — Komunikaty PAT-a. 17.20—17.45 — „Wśród książek“ — Przegląd najnowszych wydawnictw — omówi prof. Henryk Mościcki. 17.45—19.00 — Koncert popołudniowy w wykonaniu orkiestry Kaz. Adamusa. 19.00—19.15 — Komunikat rolniczy. 19.15—19.35 — Rozmaitości — wypowie p. Ludwik Lawiński. 19.35—20.00 — Lekcja kursu elementarnego języka angielskiego. Lektorka p. Memmi Gardiner. 20.00—20.30 — Przerwa. 20.30 — Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P. R., Lidja Kmitowa (skrzypce), Józef Oziminski (skrzypce), Marceli Sowilski (śpiew) i prof. Ludwik Urstein (fortepian). 1. Mozart: Uwertura do opery „La Villanelle rapita“ wykona orkiestra. 2. Mozart: a) Arja Octavia z I aktu op. Don Juan“ odśpiewa p. M. Sowilski. 3. L. Spohr: Duet d-mol na 2 skrzypce wykonają pp. L. Kmitowa i J. Oziminski. 4. a) J. B. Foerster: Muzyka wieczorna, op. 79 nr. 2, b) K. v. Kaskel: Gavot z „Miniatur karnawałowych“ wykona orkiestra. 5. a) Schumann: 1) Poświęcenie. 2) „Nie będę wędrował“ odśpiewa p. M. Sowilski. 6. J. H. Foulds: Keltic suite: I. The Clans. II. A. Lament. III. The Cal wykona orkiestra. 22.00 — Sygnał czasu i komunikaty: lotniczo-meteorologiczny, policyjny, PAT-a, sportowy, oraz nadprogram.

SPORT



W dniu 30 października odbył się pod Warszawą doroczny bieg na przełaj na przestrzeni 9 klm. o mistrzostwo Polski. Jak było do przewidzenia, zwycięstwo odniósł Freyer (Polonja), którego też przedstawia nasza ilustracja w trakcie biegu. Freyer przybył do mety w czasie 31 min. 29 sek.



W dniu 29 października gościła w Warszawie ciesząca się olbrzymią popularnością w żydowskich kołach sportowych wiedeńska drużyna Hakoah, która mimo wygranej nad Legją 3:2, nie przedstawia obecnie tej klasy co dawniej. Ilustracja nasza przedstawia groźny moment pod bramką Legji, jak bramkarz jej Adamowicz interwenjuje z powodzeniem.

List sportowy z Wiednia.

Nieznaczne zmiany w rozgrywkach o mistrzostwo Austrja—Włochy 1:0

Ubiegła niedziela sportowa minęła we Wiedniu bez większych sensacji. Odbyły się tylko trzy spotkania o mistrzostwo I-ej Ligi. Stosunkowo największe wrażenie wywołało zwycięstwo Austrji nad FAC. w stosunku 4:3 (2:0). Bramki dla Austrji zdobyli: Cutti, Scheneider, Prohm i Watzek, dla FAC. Juranic (2) i jedna samobójcza. Na skutek tego zwycięstwa Austrja zajęła drugie miejsce w tabeli przed Vienną, która miała w niedzielę wolny termin.

Herta zmuszona była na własnym boisku podzielić się punktami z BAC., zyskując wynik 0:0.

Wreszcie Hakoah uległ Wackerowi w stosunku 2:0, chociaż gra była równa i niebiescy przewyższali przeciwnika w polu. Bramki dla Wackeru zdobyli: Tax i Machhorndl.

Ze względu na nieznaczne zmiany jakie zaszły w bieżącym tygodniu, tabeli mistrzowskiej tym razem nie podaję.

***

Świat sportowy Wiednia z niecierpliwością oczekiwał wyniku meczu międzypaństwowego reprezentacji Austrji, z teamem włoskim, który odbył się w Bologni. Z wielką radością przyjęta została wiadomość o zwycięstwie Austrji w stosunku 1:0. W obecności 30 tysięcy widzów odbyły się te sensacyjne zawody. Austrja miała przez cały czas gry przewagę i dopiero pod koniec zawodów włosi przygniętli zwycięzcę. Trio obronne reprez. Austrji grało wyśmienicie, a Franzl w bramce okazał się bezkonkurencyjny. Z pomocników najsłabszy był Schottt. Bardzo ofiarną grę zademonstrował Bileck, grając na pozycji środkowego pomocnika. Stosunkowo naj słabiej grał atak: bydwaj skrzydłowi byli za powolni, a środkowa trójka w składzie Runge, Gschweidl, Walzhofer, kombinowała coprawda ładnie, ale nie mogła sprostać świetnie grającej obronie włochów.

Spodziewano się ogólnie, że włoska drużyna, która w ubiegłym tygodniu uzyskała wynik remisowy z reprezentacją, Czechosłowacji, z łatwością pokona team Austrji. W ataku zadowolnił jedynie prawoskrzydłowy Leorato. Środkowy napastnik Libonati, który z Czechami uzyskał obydwie bramki, tym razem nie był dysponowany. Wyróżnili się jedynie środkowy pomocnik Bernardini i „weteran" Caligaris.

Pierwsze minuty należą do włochów, lecz cały szereg groźnych strzałów wyłapuje doskonały Franzl. Niebawem dochodzi do głosu atak Austrji. Gra toczy się ze zmiennem szczęściem. Dopiero w ostatniej minucie przed pauzą pada decydująca bramka! Wessely centruje i Rung, zamieszcza ostrym strzałem piłkę w siatce włochów. Po zmianie stron przez pół godziny przewagę ma Austrja i dopiero w ostatnim kwadransie atakują włosi, lecz bez rezultatu.

Sędziował anglik p. Prince Cox.

Z-er.

Możliwość unieważnienia

wszystkich rozgrywek „Garbarni".

Dowiadujemy się, że na ostatniem posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny P. L.P.N. w Warszawie powzięto następującą uchwałę w związku z rogrywkami o mistrzostwo Lig okręgowych o wejście do extra klasy:

„Postanowiono nie rozpatrywać protestu K. S. „Podgórze", aż do czasu zupełnego wyjaśnienia sprawy mistrzostw krakowskich. Aż do tego czasu uchwalono dopuścić do rozgrywek o wejście do Ligi Państwowej K. S. „Garbarnię" z tem, że o ile się okaże, że Farbarnia nie jest mistrzem Ligi krakowskiej to wszystkie jej rozgrywki o wejście do Ligi Państwowej, zostaną anulowane.

W związku z powyższem poleca się zarządowi Krakowskiej Ligi Okręgowej przeprowadzenie powtórnej szczegółowej weryfikacji i przesłanie całego materjału weryfikacyjnego (protokuły sędziowskie, protesty) do Komisji Gier i Dyscypliny, celem ostatecznego sprawdzenia.

Warta gra w niedzielę z reprezentacją Poznania

Jak się dowiadujemy odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Poznaniu przeciw Warcie. W związku z tym zawody Turyści — Warta nie odbędą się, chociaż Turyści, nie otrzymali jeszcze oficjalnego zawiadomienia o odwołaniu zawodów.

Przed meczem Łódź—Górny Slązk.

Skład reprezentacji Łodzi ustalony zostanie w dniu dzisiejszym.

Jak już w dniu wczorajszym „Express" donosił odbędzie się w nadchodzącą niedzielę włodzi międzymiastowe spotkanie Łódź—Górny Śląsk.

Spotkanie footbalowe reprezentacji Górnego Śląska z reprezentacją Łodzi należą już do tradycji, tak jak spotkanie Kraków — Lwów o puhar prof. Żeleńskiego.

Od kilku lat toczą się zacięte boje między reprezentacją Śląska i Łodzi o puhar Huty Królewskiej.

Trzykrotnie zwyciężyć przeciwnika nie należy do rzeczy zbyt łatwych. W roku ubiegłym Śląsk zwyciężył dwukrotnie lecz dalsze walki zostały przerwane wskutek zatargu Ligi z PZPN-em. Zarówno ŁZOPN. jak i GOZPN. nie mogły wystawić należytej reprezentacji, która by godnie broniła honoru swego miasta.

Dopiero teraz z chwilą zawarcia ugody między PZPN-em i Ligą wszczęto ponownie pertraktacje, które dały pomyślne rezultaty.

Ze względu na późną jesień postanowiono rozegrać spotkanie już w najbliższą niedzielę w Łodzi. W razie zwycięstwa drużyny śląskiej puhar przechodzi na własność Górnośl. Zw. Piłki Nożnej. Zdają sobie dokładnie sprawę z tego władze piłkarskie naszego miasta i dlatego postanowiono przeciwstawić gościom jaknajsilniejszy zespół, który składać się będzie z graczy łódzkich klubów extra klasy. Najprawdopodobniej reprezentacja Łodzi ustalona będzie wyłącznie z graczy ŁKS-u. Dopiero w dniu dzisiejszym ustalony zostanie ostatecznie skład naszej erprezentacji.

Nowe kary na graczy ligowych.

Sledź otrzymał surową naganę.

Ostatnie posiedzenie wydziału gier i dyscypliny przyniosło znów szereg kar na graczy klubów ligowych i tak:

Ukarano: **Amirowicza Antoniego** z W. K. S. Legja — Warszawa surową nagana za brutalną grę na zawodach z Ruchem w Warszawie w dniu 16 października r. b.

Śledzia Antoniego z Ł.K.S. za krytykę sędziego na zawodach w dniu 27 sierpnia r. b. i 9 października r. b. surową naganą;

Krumcholca Zygmunta z K. S. „Jutrzenka" za słowne znieważenie sędziego na zawodach z T.K.S. w Toruniu dnia 9 października — sześciotygodniową dyskwalifikacją t. j. od dnia 30 października b. r. do dnia 30 listopada r. b. i od dnia 1 marca 1928 r. dodnia 10 marca 1928 r. włącznie;

Pałka Jan z K. S. (Świętochłowice) za bijatykę na zawodach z K. S. „Podgórze" w Świętosłowicach dnia 2 października r. b. — 3 miesięczną dyskwalifikacją od dnia 1 października r. b. do dnia 31 stycznia 1928 roku włącznie;

Wodeckiego Jana z K. S. „Podgórze" Kraków, za bijatykę na zawodach z K. S. „Śląsk" dnia 2 października — 2 miesięczną dyskwalifikacją od dnia 1 listopada b. r. do dnia 31 grudnia r. b. włącznie;

Görlitza Emila z I.F.C. — 4 tygodniową dyskwalifikacją t. j. od dnia 1 listopada r. b. do dnia 28 listopada r. b. włącznie; za zejście drużyny I.F.C., której był kapitanem z boiska, co wywołało przerwanie zupełne zawodów;

Klub I. F. C. został ukarany grzywną porządkową w wysokości zł. 200 — za zejście drużyny wymienionego klubu na zawodach dnia 25 września r. b. w Katowicach z T. S. Wisłą, z boiska, co wywołało zupełne przerwanie zawodów.

Pogoń (Lwów) nie dopuszczono do odwołania się per referendum.

Dowiadujemy się, że lwowska „Pogoń", która została swego czasu zawieszona za niepodporządkowanie się do uchwał zarządu P.L.P.N. oraz wykroczczenia przeciwko statutowi, w związku z rozegraniem, mimo zakazu, zawodów z Cracovią w godzinach popołudniowych, odwołała się do uchwały P.L.P.N. do wszystkich klubów extra klasy.

Zarząd P.L.P.N. na ostatniem swem posiedzeniu postanowił nie poddawać pod referendum odwołania L.K.S. „Pogoni".

Natomiast ustalono definitywnie termin dyskwalifikacji i zawieszenia L.K.S. „Pogoni" do dnia 31 grudnia r. b. z tem, że o ile Pogoń nie uiści do wyżej wymienionego terminu należności tytułem 7 proc. od zawodów mistrzowskich, to dyskwalifikacja będzie automatycznie przedłużona aż do czasu zupełnego uiszczenia należności.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.